KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Niedziela 6 marca 1938 r. Nr. 66

Oderwanie Białorusi od ZSRR

Nowe sensacje w 3-cim dniu procesu moskiewskiego

MOSKWA. W trzecim dniu procesu przeciw dygnitarzom sowieckim na sesji rannej przesłuchano dwóch oskarżonych: Szarangowicza, pierwszego sekretarza centralnego komitetu partyjnego Białorusi, i Chodzajewa, przewodniczącego centralnego komitetu wykonawczego i rady komisarzy ludowych Uzbekistanu.

Szarangowicz zeznał, że **od roku 1921 do chwili aresztowania był przewódcą nacjonalistycznej organizacji białoruskiej, która wchodziła w skład bloku prawicowo - trockistowskiego.** Organizacją tą kierował z Moskwy Bucharin i Rykow.

BIAŁORUŚ POD PROTEKTORATEM POLSKI

Organizacja białoruska stawiała sobie za cel oderwanie Białorusi od Z.S.R.R. i poddanie jej pod protektorat Polski.

Organizacja białoruska miała rzekomo otrzymywać dyrektywy od moskiewskiej centrali trockistów i od polskiego Sztabu Generalnego, przy czym dyrektywy te były jednakowe.

W celu przeprowadzenia swego programu organizacja białoruska pod kierownictwem Szarangowicza prowadziła akcję szkodniczą, dywersyjną, terrorystyczną, defetystyczną i szpiegowską.

W akcji szkodniczej w dziedzinie rolnictwa pomagał Szarangowiczowi ludowy komisarz Rolnictwa Białorusi, Benek.

Według wskazówek Szarangowicza, rozpoczęto w roku 1932 agitację wśród chłopów za opuszczaniem kołchozów, sabotowano państwowe dostawy zbożowe, zarażano dżumą bydło, organizowano sowchozy kosztem kołchozów i gospodarstw indywidualnych, co wywoływało głód i niezadowolenie wśród włościan.

Nakładano specjalnie wysoki podatek na gospodarstwa indywidualne, aby w ten sposób zmusić chłopów do wstępowania do sowchozów, a tych, którzy się temu opierali, ogłaszano jako wrogów reżimu sowieckiego

ZAMACH NA MARSZ. WOROSZYŁOWA

Akcją terrorystyczną kierowali kolejni premierzy (przewodniczący rady komisarzy ludowych) Gołodied i Wołkowicz. M.in. **przygotowywano zamach na marsz. Woroszyłowa podczas jego powrotu z manewrów**

Gdy prokurator zapytał Szarangowicza o podstawy teoretyczne akcji terrorystycznej, — Szarangowicz odrzekł z uśmiechem, że **takim bandytom, jak on i jego towarzysze, zbyteczna była wszelka teoria.**

Osk Chodzajew, odznaczony orderem Czerwonego Sztandaru, zeznał, że należał do nacjonalistycznej organizacji uzbekistańskiej, a następnie stał na czele rządu bucharskiego w latach od 1922 aż do chwili aresztowania.

Chodzajew najpierw dążył do stworzenia z Buchary buforowego państwa pod protektoratem Anglii.

Rząd sowiecki polecił rozdzielić pomiędzy chłopów 130 tys. cieląt i owiec. Podział ten przeprowadzono w ten sposób, że chłopi otrzymali z tego tylko 30 tys., a reszta przypadła funkcjonariuszom państwowym i rządowym.

Mechanizację rolnictwa przeprowadzano w ten sposób, że poczęto masowo wycinać drzewa morwowe, albowiem zadrzewienie przeszkadzało pracy traktorów.

Rezultat był taki, że zniszczono drzewostan morwowy, a tym samym i hodowlę jedwabników.

Kończąc swoje zeznania, — **wyraził on skruchę za popełnione zbrodnie oraz żal, że zawiódł zaufanie Stalina.** Chodzajew mówił, że zdaje sobie sprawę z tego, że skrucha jego jest spóźniona, lecz pragnie on ostrzec innych, aby nie poszli jego śladami.

Na wieczorowym posiedzeniu przewodniczący sądu Ulrych dążył do ustalenia za pomocą pytań, skierowanych do oskarżonego Rykowa, że nacjonalistyczna organizacja ukraińska była niemiecko - polską ekspozyturą na Ukrainie i że nie miała powodzenia wśród ludności.

Aresztowania wśród trockistów — zeznaje dalej Rykow— skłoniły Tuchaczewskiego do powzięcia decyzji dokonania przewrotu, nie czekając na rozpoczęcie wojny. W dziele tym mieli pomóc Tuchaczewskiemu Jakir, Uborewicz i Kork.

Trocki plan ten zatwierdził i polecił Krestinskiemu jeszcze pomówić z Tuchaczewskim. — **Tuchaczewski nalegał na przyspieszenie dokonania przewrotu, obawiając się zdemaskowania.**

Podkreślić należy, że po kapitulacji Krestinskiego, wśród oskarżonych panuje zgodna jednomyślność. **Wszyscy oni mówią o sobie jako o zdrajcach, szkodnikach, szpiegach, dywersantach i zamachowcach, nazywając swoją działalność kontrrewolucyjną, faszystowską i zbrodniczą.**

PARYŻ. Sprawa procesu moskiewskiego w dalszym ciągu zajmuje naczelne miejsce na łamach prasy francuskiej, która ze zdumieniem i pewny zaniepokojeniem notuje przestępstwa, zarzucane oskarżonym oraz ich zeznania, przyznające się do winy.

W „Le Populaire" sekretarz generalny partii socjalistycznej Paweł Faure w artykule wstępnym pisze:

„Stoimy wobec faktu straszliwego i zdumiewającego. Główni współpracownicy Lenina i Stalina, wszyscy twórcy rewolucji bolszewickiej, mieli być szpiegami mocarstw zagranicznych, agentami faszystowskimi i zdrajcami rewolucji.

Po 20 latach bolszewizm wziął w posiadanie Rosję carów. W przeciągu tego czasu cały sztab polityczny, wojskowy, dyplomatyczny, sądowy i policyjny ZSRR był kierowany wyłącznie, czy też prawie wyłącznie przez nędzników, pozostających na żołdzie wrogów zewnętrznych ustroju

Kto może pochwalić się tym, że cośkolwiek z tego rozumie?

Układ celny z Sowietami

W roku ub. nie mogliśmy sie dogadać

Pos. Walewski, referując na Komisji Spraw Zagranicznych projekt ustawy o ratyfikacji porozumienia celnego między Polską a ZSRR podkreślił m.in., że wzajemne obroty handlowe między Polską a Sowietami sięgały w ubiegłych latach kilkudziesięciu milionów złotych, przekraczając w latach 1930-31 sumę 100 milionów zł. dodatniego dla nas salda.

Od lat 5 notujemy w tej dziedzinie bardzo znaczny spadek, który najbardziej zaznaczył się w r. 1937.

Corocznie między obu państwami zawierano układ kontygentowo - celny, regulujący wymianę towarową polsko - sowiecką. W r. 1937 ten doroczny układ nie został zawarty, gdyż, jak oświadczył pos. Walewski, nie mogliśmy się po prostu z Sowietami dogadać.

Pogrzeb ś.p. Wl. Grabskiego

Wczoraj w godzinach rannych odbył się w Warszawie pogrzeb ś.p. Władysława Grabskiego, byłego premiera i ministra Skarbu.

Trumna ustawiona w katedrze św. Jana przed wielkim ołtarzem tonęła w powodzi kwiatów i wieńców, wśród których znajdują się wieńce od Pana Prezydenta R.P., Rządu, ministra Skarbu.

O godz. 10-ej rano przybył do katedry św. Jana P. Prezydent Mościcki.

W bocznej nawie katedry zasiedli: premier gen. Sławoj-Składkowski, marszałek Senatu Prystor, ministrowie i dostojnicy państwowi.

Katedra wypełniona była po brzegi liczną rzeszą osób, przybyłych oddać ostatnią posługę wybitnemu mężowi stanu Odrodzonej Polski.

W parę minut po 10-ej ks. kardynał Kakowski rozpoczął celebrowanie nabożeństwa żałobnego w pełnej asyście kardynalskiej.

W czasie nabożeństwa kazanie, poświęcone pamięci ś.p. Władysława Grabskiego wygłosił ks. dziekan de Ville, wskazując na niespożyte zasługi Zmarłego, jakie poniósł w ciągu swego niezmiernie pracowitego żywota dla dobra i wielkości Państwa Polskiego.

Po skończonym nabożeństwie orszak pogrzebowy doprowadził do drzwi katedry ks. kardynał Kakowski, a na cmentarz ks. arcybiskup Gall.

W międzyczasie formuję się na ul. Świętojańskiej kondukt żałobny, na czele którego szereg delegacyj niesie wieńce, dalej postępują poczty sztandarowe wielu organizacyj społecznych i rolniczych.

Przed orszakiem pogrzebowym, na poduszce są niesione insygnia orderu „Orła Białego".

Za trumną postępuje rodzina ś.p. b. premiera Grabskiego, liczni przyjaciele oraz kilkutysięczny tłum publiczności.

Na cmentarz Powązkowski odprowadzili Zmarłego prócz rodziny, wicepremier Kwiatkowski, ministrowie Świętosław ski i Poniatowski, prezes P.K.O., Gruber, rektorzy i profesorowie wyższych uczelni, młodzież akademicka, liczne grono przyjaciół Zmarłego.

Nad otwartą mogiłą w imieniu Rządu pożegnał Zmarłego minister Poniatowski.

Po odprawieniu egzekwi przez duchowieństwo, trumnę złożono do grobu.

Min. Beck wyjechał do Rzymu

z oficjalną wizytą

Minister Spraw Zagranicznych J. Beck z małżonką wyjechał do Rzymu z wizytą oficjalną.

Panu ministrowi towarzyszą dyrektor gabinetu ministra Michał Łubieński, wicedyrektor departamentu politycznego Józef Potocki, oraz sekretarze osobiści St. Siedlecki i Starzeński.

Odjeżdżającego ministra żegnali na dworcu ambasador włoski baron di Valentino w towarzystwie członków ambasady włoskiej oraz podsekretarz stanu w MSZ J. Szembek w otoczeniu wyższych urzędników MSZ.

Napad na posła w Białogrodzie

który miał wygłosić mowę opozycyjną

BIAŁOGRÓD. Wczoraj o godzinie 13.15 nastąpiła nieoczekiwana przerwa w debacie Skupczyny nad budżetem Ministerstwa Wojny i Marynarki.

Mianowicie opozycyjny deputowany Raszovicz, który miał o tej godzinie wygłosić przemówienie, atakujące zbrojeniową politykę rządu, został w drodze do Skupczyny napadnięty przez nieznanych sprawców, pobity i pozbawiony notatek, będących materiałem do przemówienia.

Komunikat oficjalny, który po tej wiadomości został ogłoszony, podkreśla szereg nieprawdopodobieństw w zeznaniach Raszovicza i stwierdza, że koła Skupczyny ogólnie przekonane są, że cały napad był nieudolną mistyfikacją, powstałą po prostu pod wpływem nieistnienia dokumentów, których ujawnieniem groził Raszovicz.

Dalszy ciąg debaty izby rozpoczął się o godz. 14.30. Minister Spraw Wewnętrznych zwrócił się na wstępie do przewódców opozycji z prośbą, aby oni sami zażądali przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie.

Dramat pary zakochanych

zakończony podwójnym samobójstwem

We wsi Żółtków popełnili samobójstwo 34-letnia Katarzyna Bochenówna i polowy, 35-letni Stefan Kaczmarek.

Kaczmarek, który był człowiekiem żonatym i ojcem trojga dzieci, utrzymywał od dłuższego czasu bliższe stosunki z Bochenówną. Gdy Bochenówna zaczęła się domagać od kochanka, aby się z nią ożenił, wówczas wyjawił jej całą prawdę o swej sytuacji rodzinnej.

Kochankowie nie widząc wyjścia z tragicznej sytuacji, postanowili popełnić samobójstwo i otruli się nieznaną trucizną. Bochenówna zmarła, a Kaczmarka w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala.

„Wampir Warszawy" przed sądem

Proces odbędzie się 9 marca — Zawczasu zbrodniarz pozoruje niepoczytalność — W oczekiwaniu na sensacyjny przebieg rozprawy

W najbliższą środę, 9 b. mies. rozpoczyna się w Sądzie Okręgowym proces „wampira Warszawy" Skwierawskiego, mordercy szofera ś. p. Szlendaka.

Skwierawski oczekuje dnia rozprawy z wyraźnym niepokojem. Od dłuższego czasu siedzi w celi więziennej zupełnie zmiażdżony zbliżającym się epilogiem krwawej zbrodni.

Nie wiadomo, czy Skwierawski doznaje wyrzutów sumienia, o czym mógłby świadczyć fakt, iż już dwukrotnie odbywał dłuższe rozmowy z kapelanem więziennym, czy też Skwierawski stara się upozorować niepoczytalność.

Zdaje sobie sprawę z niechybnie czekającego go wyroku i ostatniej deski ratunku szuka w symulacji choroby umysłowej. Bo raczej wygląda to wszystko na symulację, niż na rzeczywistą ułomność psychiczną.

Jak wiadomo bowiem, eksperci uznali Skwierawskiego za całkowicie odpowiedzialnego za swe czyny.

Środowa rozprawa, wrażeniami z której będziemy szczegółowo dzielili się z naszymi czytelnikami, wyjaśni ostatecznie wszystko.

Obrona Skwierawskiego wystąpi już na wstępie rozprawy z wnioskiem o ponowne badanie oskarżonego, w którego rodzinie często spotykały się objawy choroby umysłowej.

Niezawodnie Skwierawski będzie starał się swym zachowaniem uprawdopodobnić niedorozwój psychiczny i dlatego też rozprawa, mimo iż fakt morderstwa w celach rabunkowych nie budzi wątpliwości, może wypaść sensacyjnie.

Nie ma pracy bez zdrowia

Rzeczy dobre są przeważnie niedostępne dla szerokich mas z powodu wysokiej ceny. Pomimo to nie powinno się kupować tandety, która w rezultacie zawsze okazuje się za droga.

Po powrocie z Paryża, po licznych sukcesach na Wszechświatowej Wystawie znany optometrysta, Dyrektor Instytutu Filtorex de Paris p. J. Rowiński, postanowił udostępnić Rodakom dobrodziejstwa słynnych szkieł Filtorex, skutecznie chroniących oczy przed szkodliwymi dla wzroku promieniami ultrafioletowymi, w które tak obfituje zdradliwe słońce wiosenne.

Wszystko się demokratyzuje, więc czas już, aby wspaniałe okulary Filtorex służące dotychczas z powodzeniem ludziom dobrze sytuowanym mogły dopomagać wszystkim w ciężkiej zarobkowej pracy ich oczu.

Oto rewelacyjnie niskie nowe ceny Instytutu Filtorex de Paris, Kredytowa 9. Za parę okularów ochronnych (słońce, wiatr, kurz, deszcz, lśniący śnieg, łzawienie na mrozie) od 1 zł.

Jedno szkło do binokli, lub do okularów do 6 Djoptrii włącznie „Bikrystaliczne" od 1 złotego, para od 2 zł, w oprawie niklowej całe okulary od 2.95 w rogowej od 4.95. Stare szkła wymieniamy.

Słynne Okulary Reklamowe ze szkieł wypukłych najwyższego gatunku, bezbarwnych niepocących się, w eleganckiej rogowej oprawie z bezpłatnym dobraniem na miejscu do najbardziej zepsutego wzroku od 9.75.

Szkła zabarwione czynnie optycznie od 7 zł. Od 10 sztuka szkła dwuogniskowe, zastępujące dwie pary okularów, pozwalają jednocześnie patrzeć wdal i zbliska, konserwują wzrok, chronią przed popsuciem, służą idealnie do każdej pracy. Szkła dwuogniskowe przeznaczone do najbardziej skomplikowanych zawodów demonstruje osobiście Dyr. Rowiński, ale tylko do dnia 19 marca.

Nie mając czasu na wyczekiwanie w poczekalniach urzędowych optyków i Kas Chorych mogą w Instytucie Kredytowa 9 natychmiast dobrać sobie okulary lub zamówić z odesłaniem.

Instytut Filtorex de Paris, Kredytowa 9 jest jedynym chrześcijańskim Zakładem w kraju i stolicy, poświęconym wyłącznie okularom i nowoczesnej higienie wzroku.

Zapraszamy do zwiedzenia bez zobowiązania Salonu Demonstracyjnego, gdzie na stołach są wyłożone do przejrzenia liczne opinie lekarzy okulistów i podziękowania 6.000 klientów, których wdzięczność zdobył sobie Instytut trzyletnią rzetelną pracą w stolicy.

Każdy zwiedzający otrzymuje zupełnie bezpłatnie informacyjną broszurę i skórkę do okularów wartości 1 złotego, chroniącą przed poceniem się okularów przy wchodzeniu do ciepłego lokalu ze dworu.

O. W.

Ks. Radziwiłł - aktorem filmowym

Ma to stanowić dla męża p. Suchestow źródło dochodu

Monte Carlo, które jeszcze ciągle żywo interesuje się osobą księcia Michała Radziwiłła, obiega teraz fantastyczna pogłoska, że jakoby książę Radziwiłł i pani Suchestow mają wystąpić w filmie.

Książę Michał Radziwiłł, który za żadną cenę nie chce wrócić do kraju, ponieważ obawia się oczekujących go tu procesów, nie ma grosza przy duszy. Kurator jego i opiekun nie przysyła mu bowiem pieniędzy. Książę musiał więc rozejrzeć się za jakimś źródłem dochodu i wreszcie znalazł. Pewna wytwórnia angielska zaproponowała księciu i pani Suchestow nakręcenie filmu z życia księcia. Role główne ma grać książe i jego wybrana. Scenariusz jest już gotowy. Jest w nim pełno momentów drastycznych i sensacyjnych i z tego względu książę początkowo wahał się czy ma przyjąć ponętną propozycję. Jednakże wysokie honorarium zabiło skrupuły i wkrótce już książę ukaże się na ekranie.

Film ma być dźwiękowy i nakręcony w językach francuskim i angielskim. Większość zdjęć będzie wykonana w Paryżu, a zdjęcia z Ołyki i Antonina będą robione w Polsce. Poza księciem i jego wybraną w filmie będą występować następujące osoby: hr. Leontyna Skórzewska, brat ks. Janusz Radziwiłł i spadkobierca ordynacji antonińskiej ks. Michał Radziwiłł z Nagłowic. W roli księcia Janusza ma wystąpić pewien Hiszpan, a w rolach kobiecych Rosjanki. Film ma być wykończony w ciągu najbliższych miesięcy.

Równocześnie ks. Michał pertraktuje z pewnym angielskim wydawnictwem w sprawie wydania pamiętników, które obecnie kończy pisać.

Ile prawdy jest we wszystkich tych pogłoskach, wykaże najbliższa przyszłość.

Zmarł, licząc 119 lat

Donoszą z Kowna, że w miejscowości Jonawa zmarł najstarszy człowiek na Litwie, niejaki Kursonis w wieku lat 119. Najstarszy z jego synów ma lat 90.

Brat zabił brata

Wstrząsająca tragedia rodzinna

Mieszkańcy Lwowa zostali wstrząśnięci straszną tragedią rodzinną, która rozegrała się przy ul. Oficerskiej.

Między braćmi 26-letnim Zdzisławem, urzędnikiem elektrowni, a 28-letnim mgr Tadeuszem Twardowskimi, synami majora baonu sanitarnego, doszło do sprzeczki. Sprzeczka powstała z błahego powodu. Starszy brat czynił wymówki młodszemu, że prowadzi lekkomyślny tryb życia, że wraca późno do domu, zamiast się uczyć. Sprzeczka co raz bardziej przybierała na sile i w końcu wyprowadzony z równowagi Tadeusz chwycił krzesło i oświadczył bratu, że jeśli nie ustąpi, roztrzaska mu krzesło na głowie.

W odpowiedzi na to Zdzisław wyciągnął rewolwer i oświadczył, że będzie strzelał. Gdy Tadeusz dopadł do brata, aby wyrwać mu z ręki rewolwer Zdzisław pociągnął za cyngiel. Padł strzał, który zranił Tadeusza w rękę. W czasie dalszego szamotania się padł drugi strzał, w chwili gdy rewolwer znajdował się przy skroni Zdzisława. Skutki strzału były fatalne, gdyż Zdzisław padł trupem na miejscu.

Rannego Tadeusza przewieziono do szpitala.

Zwłoki zabitego przewieziono do instytutu medycyny sadowej. Na miejsce wypadku przybyły władze sądowe i policyjne, które wdrożyły śledztwo.

Trucicielski zamach kagulardów

przy pomocy groźnych bakterii

PARYŻ. — Prasa paryska donosi, że dochodzenie w sprawie tajnej organizacji „Białych kapturów" natrafiło na ślad kradzieży niezwykle niebezpiecznych bakteryj Instytutu Pasteura.

W lecie roku ubiegłego — jak pisze „Matin" — dyrektor oddziału mikrobiologicznego Instytutu Pasteura zwrócił uwagę na zamówienia na niebezpieczne bakterie, które zgłoszono do Instytutu na formularzach jednego ze szpitali paryskich. Ponieważ bakterie te były bardzo niebezpieczne, Instytut Pasteura wydał zamiast nich bakterie nieszkodliwe.

Przy powtórzeniu się zamówienia dyrektor oddziału mikrobiologicznego zatelefonował do szpitala o potwierdzenie zamówienia i w ten sposób dowiedział się, że szpital z żadnym zamówieniem na zabójcze bakterie nie występował.

Policja, zbadawszy oba teksty zamówień, doszła do wniosku, że było one sfałszowane na skradzionych widocznie blankietach szpitala przez dwóch członków tajnej organizacji „Białych kapturów", którzy poszukiwani są przez policję.

Na kilka dni przed oczekującym ich aresztowaniem zbiegli oni poza granice Francji.

Straszliwy wybuch w browarze
100 budynków uległo zniszczeniu

NOWY JORK. W kotłowni jednego z browarów w ożywionej dzielnicy Nowego Jorku nastąpił szereg wybuchów, wskutek czego uszkodzonych zostało około 100 zabudowań, położonych w sąsiedztwie.

Dotychczas zanotowano 4 ofiary wybuchu. 20 osób rannych przewieziono do szpitala.

Napad zamaskowanych osobników
na lokal młodzieży w Wiedniu

WIEDEŃ. Wczoraj wieczorem w dzielnicy robotniczej, do lokalu „Jungsvolku" (organizacja młodzieży frontu patriotycznego), w którym znajdowało się kilkanaście osób, wtargnęło kilku zamaskowanych osobników, którzy, po wydaniu okrzyku „ręce do góry" zaczęli strzelać do zebranych.

Kilka osób zostało ciężko rannych. Policja aresztowała napastników. Władze prowadzą energiczne dochodzenie.

Czy można wierzyć reklamie?
Trzeba zawsze polegać tylko na własnym doświadczeniu

Nieraz czytelnik pism, widząc wielkie i częste ogłoszenia różnych firm — zastanawia się nad tym, czy można do tej reklamy mieć zaufanie i czy można tylko na podstawie ogłoszeń nabrać przekonania do wyrobów danej firmy. Oczywiście, najlepiej byłoby przed nabyciem jakiegoś artykułu samemu przekonać się o jego działaniu i zaletach. Niestety, okazja taka nadarza się bardzo rzadko.

W dzisiejszym numerze dajemy Czytelnikom naszym możność przekonania się z własnego doświadczenia o skuteczności jednego ze znanych i reklamowanych artykułów. Mianowicie, obok znajdą Czytelnicy duże ogłoszenie środka do prania „Radion". Otóż każdy może się przekonać, jak „Radion" wygląda w użyciu, jak ułatwia pranie, jak chroni bieliznę i ręce przed zniszczeniem. Wystarczy wyciąć załączony do ogłoszenia kupon, nalepić na kartę pocztową i przesłać pod adresem firmy: „Radion", Warszawa, Nowy Zjazd 1. Każdy, kto nadeśle kupon, otrzyma od firmy BEZPŁATNIE pudełko „Radionu" i będzie mógł naocznie przekonać się o jego wartości.

Nie wątpimy, że wszyscy nasi Czytelnicy skorzystają z tej wyjątkowej okazji. (R).

KONGRES ZZZ.

W dniu 13 bm. w Warszawie odbędzie się kongres Związku Związków Zawodowych. Poza omówieniem spraw organizacyjnych kongres powźmie uchwały polityczne na najbliższy okres.

W uchwałach tych będzie wysunięta propozycja o zawarcie porozumienia z klasowymi związkami zawodowymi, określenie stosunku do ruchu ludowego oraz stosunku do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

POSIEDZENIE RADY GŁÓWNEJ STRONNICTWA NARODOWEGO

W dniu 14 bm. w Warszawie odbędzie się Zjazd Rady Głównej Stronnictwa Narodowego. Zjazd w pierwszym rzędzie ma się zająć sprawami wenętrznymi Stronnictwa oraz zwrócić się z gorącym apelem do wszystkich grup narodowych o współpracę pod sztandarami Stronnictwa Narodowego. Rada ma też ustalić datę i miejsce zwołania kongresu Stronnictwa

Napoleon Sądek

Poznaj samego siebie

Pan Guziczek czuł się bardzo dotknięty. Dotychczas był o sobie jak najlepszego zdania. A tymczasem wczoraj jego serdeczny przyjaciel nagadał mu całą masę głupstw.

— Jesteś nierób, pijak i utracjusz! — powiedział. — Nic nie robisz, uganiasz się za byle spódniczką i przepijasz pieniądze ojca! Nic z ciebie nie będzie.

Pan Guziczek był oburzony! Dotychczas, jak się już rzekło, był o sobie jak najlepszego zdania i opinia kolegi zabolała go dotkliwie.

— Idiota! — odpowiedział krótko i bez pożegnania opuścił przyjaciela.

Ale na ulicy zaczęły go dręczyć wątpliwości. A może jednak przyjaciel ma rację?... A może on, Guziczek, rzeczywiście wcale nie zna siebie i się przecenia? Przecież powiadają ludzie, że najtrudniej poznać siebie samego!

I pan Guziczek zapragnął nagle poznać się dokładnie. Poznać swoją wartość i charakter.

Ale jak?

Postanowił się poradzić adwokata. Naturalnie nie wypadało mu powiedzieć, że tu chodzi o niego. Powiedział więc oględnie:

— Panie mecenasie! Chciałbym poznać wartość pewnego jegomościa. Jak to zrobić?

— Nic łatwiejszego. Niech pan się uda do biura detektywów. Tam panu zbiorą dokładne informacje o każdej osobie.

I pan Guziczek poszedł do biura detektywów.

— Proszę mi zebrać informacje o niejakim Alojzym Guziczku — oświadczył. — Za parę dni zgłoszę się po opinię.

Gdy nazajutrz w południe wyszedł z domu, żeby, jak zwykle udać się do kawiarni, zauważył, że ktoś go śledzi. Łatwo się było domyśleć, kim jest człowiek, idący za nim. Wysłannik biura detektywów.

I panu Guziczkowi zrobiło się nagle przykro.

— Jeżeli już w południe pójdę do kawiarni, taki facet gotów sobie pomyśleć, że nie mam nic do roboty! Że jestem kompletnym nierobem.

Zaczął się nagle spieszyć. Zamiast do kawiarni wszedł do banku i spytał o kurs dolara. Potem z miną zafrasowaną pobiegł na pocztę. Potem biegał po różnych biurach, w których nikogo nie znał i nie miał nic do załatwienia. Ale mieszał się z tłumem klientów, stawał w kolejce i robił wrażenie człowieka zapracowanego, któremu bardzo się śpieszy.

Detektyw wszędzie szedł za nim.

Zmęczony bieganiną pan Guziczek, postanowił zjeść zasłużony obiad. Zwykle jadał obiady w luksusowej, drogiej restauracji, ale dziś było mu przykro.

— Ten facet gotów jeszcze pomyśleć, że jestem utracjuszem — rozumował. I wszedł do taniej jadłodajni, gdzie za 80 groszy dostawało się obiad z dwóch dań.

Detektyw wszedł również.

Obiad z trudem przechodził panu Guziczkowi przez gardło, ale udawał, że jest do tego przyzwyczajony, i że je z wielkim apetytem.

Nagle zarumienił się. Do jadłodajni weszły dwie młode panienki wyzywająco ubrane. Dobre znajome Guziczka „girlaski" Andzia i Frania.

— Serwus stary! — przywitały go wesoło.

— Co ten detektyw o mnie pomyśli? — przeraził się Guziczek. — Jeszcze gotów sądzić, że latam za byle spódnicą.

I spojrzał chłodno na panienki.

— Panie się zapewne mylą. Nie mam przyjemności znać...

Spojrzały na niego, jak na wiariata, wzruszyły ramionami i odeszły.

Przez resztę dnia pan Guziczek nie zapomniał również, że detektyw nie spuszcza go z oczu.

Zwykle po obiedzie szedł na bilard, potem do swej przyjaciółki, Jadzi, a potem z Jadzią bumblował do rana.

Ale dziś mu po prostu nie wypadało. Wszedł do kościoła, żeby się pomodlić, potem poszedł na dłuższy samotny spacer i już o 9-tej udał się na spoczynek.

* * *

Kiedy po paru dniach zgłosił się do biura detektywów, wręczono mu opis na piśmie:

„Alojzy Guziczek jest człowiekiem pracowitym, skromnym, solidnym...

Pan Guziczek odetchnął z ulgą.

— A więc nie myliłem się co do mojej wartości. Ten dureń, mój przyjaciel nie miał racji!

I całkowicie uspokojony pan Guziczek poszedł na bilard, potem do Jadzi i razem z Jadzią na całonocną bumblerkę.

Spisek przeciw Stalinowi?
Rewelacje prasy angielskiej

„Daily Expres" donosi z Moskwy, że aresztowano tam w piątek trzech wyższych oficerów miejscowego garnizonu, gen. Kowaczenkę, majora Mikołajewa i kapitana Wostuszewa, pod zarzutem uknucia spisku przeciw Stalinowi.

W piątek wieczorem do mieszkań wyżej wspomnianych wojskowych przybyli agenci GPU na czele uzbrojonych patroli i odstawili aresztowanych w opancerzonym samochodzie do więzienia na Łubiance.

Aresztowanym zarzuca się, że starali się wywołać bunt w oddziałach straży na Kremlu i zamordować Stalina nocą w jego pokoju sypialnym. Po zamordowaniu Stalina zamierzali wywołać pucz wojskowy i ogłosić nowy rząd.



Naczelnik o... ...ubelskiej rozkazał aresztować wszystkich Zawistowskich w ...ieście, w tej liczbie również panią Gienię z mężem. Pani Z wistowska zaprzeczyła temu, by u niej miał gościć Sawicki: wobec tego naczelnik ochrany kazał zawezwać od siebie wszystkich dozorców.

Stróż domu Zawistowskich zeznał, że przed dwoma tygodniami przybył do Zawistowskich jakiś mężczyzna w towarzystwie chorej kobiety, którą wniesiono na górę. Sam widział, jak tę chorą wnoszono na górę. Nie wie, jak się ona nazywa, gdyż nie była meldowana, nie był również meldowany ten pan.

Panią Zawistowską wezwano po raz wtóry do sędziego: powtarzała wciąż to samo w kółko. Nie zna żadnego Sawickiego, nigdy u niej taki nie był.

— Któż to więc był ten mężczyzna z chorą kobietą u pani w domu, którzy przybyli przed dwoma tygodniami?

Pani Genia wnet zrozumiała, że przesłuchiwano jej stróża. Nie speszyła się jednak i odrzekła:

— To było dwa tygodnie temu. Mój kuzyn przybył tu ze swą żoną. Teraz są już we Wedniu, bo kuzynka miała raka, i trzeba było ją natychmiast operować..

— A jak się ten pani kuzyn nazywa?

— Horbatowski.

Szef ochrany lubelskiej odnotował to wszystko. Tego samego dnia porozumiał się z szefem ochrany w Warszawie i zawiadomił go o przebiegu dotychczasowych poszukiwań, które nie dały żadnego plonu.

—Tymczasem zatrzymałem wszystkie Genowefy Zawistowskie w więzieniu — zakończył swój meldunek — Śledztwo jest nadal w toku...

*

Jadzia i Sawicki niedługo bawili na wsi. Byli tam wszystkiego dwa tygodnie i w ciągu tego czasu Jadzia wróciła zupełnie do zdrowia.

— Teraz wracamy do Krakowa, najwyższa pora już — oświadczyła pewnego dnia .

Pogodnego dnia wiosennego, wypoczęci i dobrej myśli wyruszyli na chłopskiej furmance ze wsi, słońce już trochę przygrzewało, lekki wiaterek muskał twarz Jadzi. Poczuła się jak nowonarodzony człowiek. Nowe siły wlały się w jej krew i pełną piersią wdychała w siebie powietrze.

Wozem chłopskim przybyli do małej stacyjki pod Lublinem. Niedługo trwało, zanim przybył pociąg, udający się w kierunku granicy austriackiej. Sawicki z Jadzią wsiedli do wagonu drugiej klasy.

Postanowili udać się do stacji Zawada, stamtąd zaś do Tarnogrodu, skąd mają „szwarcować" się przez granicę.

Jadzia wiedziała, iż nad granicą roi się od przemytników, i że za pięćdziesiąt rubli będą mogli wszystko załatwić.

Na stacji Zawada wysiedli i znów furmanką udali się do Tarnogrodu. Jadzia wszczęła delikatną rozmowę z woźnicą, czy nie zna on przemytników, którzy przewożą przez granicę.

Woźnica odrzekł z uśmiechem:

— Czemu nie? Za pieniądze wszystko można

— A ty masz znajomego przemytnika? — zapytał Sawicki.

— Znam takiego jednego bardzo dobrze. Jeśli państwo pragną, możemy udać się od razu do niego.

— A gdzie on mieszka?

— We wsi Majdany, tuż obok Tarnogrodu.

— A co to za facet? Można mieć do niego pełne zaufanie?

— Słowo to u niego święte, proszę jaśnie państwa. Ale lubi to, czym ja również nie gardzę.

— A co ty lubisz? — zapytała Jadzia.

— Srebrne rubelki i szeleszczące banknoty pięciorublowe, che, che, che,.. — smagnął woźnica swe konie.

— No, to każdy jeden lubi. A zatem, gdzież mieszka ten woźnica?

— We wsi Majdany. Ta wieś jest w odległości trzydziestu kilometrów stąd.

— Trzydzieści kilometrów! — aż podskoczyła Jadzia — przecież przyjedziemy tam dopiero po północy... .

— Państwo mogą tymczasem przenocować w Tarnogrodzie: ale nie radzę. Jest tam w mieście strażnik, to wściekły pies. Jak tylko widzi w mieście obcą osobę, obwąchuje od razu jak świnia: a kto? a skąd? a co? Lepiej, gdyby państwo zdecydowali się pojechać od razu na wieś...

— Niech i tak będzie — zgodził się Sawicki.

Jadzia i Sawicki zmęczyli się już od siedzenia i trzęsienia się w furmance. Tymczasem powoli zapadała noc. Po kilku godzinach wokoło zaległa ciemność. Sawicki okrył Jadzię swym futrem, obawiając się , by się znowu nie przeziębiła.

Około dwunastej w nocy furmanka przybyła do wsi Majdany. Wieś cała spała już mocnym snem. Tylko w jednej chacie tliło się światełko. Furmanka przybyła przed tą chatę. Woźnica zap...ał do okienka,

— Kto tam? — rozległ się stamtąd głos.

— Panie Potasz, niech no pan otworzy.

Drzwi chaty otworzyły się i ukazało się ostre światło elektryczne.

Panie Potasz — oświadczył woźnica — Przywiozłem dwóch klientów... Proszę zabrać ich do domu, bo zupełnie przeziębli na wietrze.

Lampka nagle zgasła. Sawicki usłyszał, jak furman rozmawia o czymś cicho z przemytnikiem.

Dopiero po tym jegomość, którego woźnica nazywał panem Potaszem, oświadczył:

—Proszę państwa do mego mieszkania. U mnie jest zawsze ciepło i zawsze można coś znaleźć do jedzenia...

Znów zajaśniała lampka elektryczna i drzwi otworzyły się szeroko.

Jadzia z Sawickim weszli do mieszkania, ogarnęło ich ciepło, poczuli zapach kapusty i wódki.

W wielkim pokoju z lampą zwisającą nad stołem siedziało kilku mężczyzn ze śladami blizn na twarzy. W oczach ich widać było niepokój, a gdy Sawicki wszedł z Jadzią, spojrzeli na nich wzrokiem pełnym nieufności.

W dłoni mieli karty. Na stole leżała wypróżniona do połowy flaszka wódki i szynka z kapustą.

Jegomość, którego woźnica nazywał panem Potaszem, był to wysoki, barczysty jednooki drab. Drugie oko było zalepione czarnym plastrem. Na pierwszy rzut oka sprawiał bardzo niemiłe wrażenie

Jadzia spojrzała porozumiewawczo na Sawickiego, jak gdyby chciała powiedzieć: „Nie, nie podoba mi się to wszystko!"

Potasz wprowadził ich do sąsiedniego pokoju, gdzie w łóżku leżała otyła kobieta.

— Proszę usiąść — powiedział podając Sawickiemu i Jadzi dwa brudne stołki.

Widząc, że nie siadają i spoglądają podejrzliwie na brudne stołki otarł je swym rękawem.

— Państwo pragną przejść przez granicę—zapytał.

—Mieliśmy zamiar to uczynić — odrzekł Sawicki — Chodzi o to, czy podejmie się pan nas przeprowadzić.

— Cha, cha, cha... Też pytanie... Nie mam tylu włosów w głowie, ilu ludzi wysłałem już na tamtą stronę....

— A pan sam nie przewozi? — zapytała Jadzia

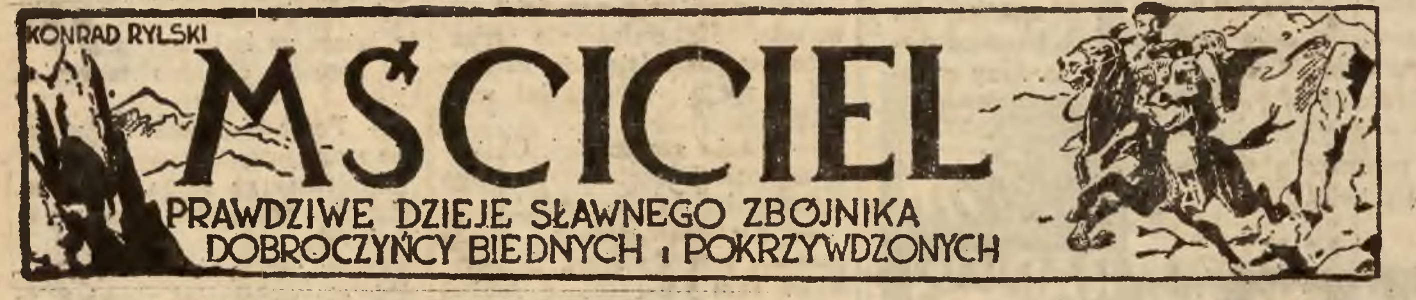
— Moi państwo, czy to ważne, kto przewozi, najważniejsza sprawa, to żeby się znaleźć na tamtej stronie...

— Oczywiście, że to jest rzecz najważniejsza— odrzekła Jadzia.

— Moi państwo, wszystko bardzo pięknie, ale będzie to kosztować.—Potasz namyślał się chwilę..

—No, dla państwa... Widzę, że mam do czynienia z ludźmi lepszymi... Pięćset rubelków i gotowe..

(Dalszy ciąg jutro)



Kibirow wyruszył w drogę w celu zabicia „Ibrachima". Po drodze zapukał do jednej z chat czeczeńskich. Otworzyła mu drzwi piękna, młoda Czeczenka.

Dziewczyna o płomiennych, czarnych oczach podniosła się z ławy i rzuciła nagle, jakby obojętnym głosem:

— Jeżeli chcesz, to możesz tu dziś przenocować... Późno już, musiałbyś znów długo szukać...

Kibirowi oczy zabłysły... — Dziękuję... Naturalnie, że chcę...

— No to posiedź tu chwilę... Wejdę tylko do matki i powiem jej... Leży chora... — dodała tonem wyjaśnienia.

Wadźia weszła do drugiej izby. Do Kibirowa doszedł tylko szept kobiet.

Kibirow czuł, że krew zaczęła żywiej krążyć w jego żyłach... Tak dawno nie miał do czynienia z kobietą... Żył przecież ostatnio, jak mnich... On, przyzwyczajony do wesołego życia...

Oficer carski wietrzył teraz miłostkę... i to nie byle jaką...

Po chwili Wadźia wróciła.

— Już, załatwione... — powiedziała, tym razem weselszym i swobodniejszym tonem. Rozgość się, skoro masz tu już zostać... A jak się nazywasz?

— Ali...

— Podoba mi się twoje imię...

— I mnie się twoje imię podoba, Wadźia. — zajrzał jej w oczy Kibirow.

Dziewczyna zadrżała... Jakby fala krwi napłynęła nagle do jej twarzy pod spojrzeniem tego urodziwego dżigita...

Odwróciła głowę, po tym odeszła parę kroków i zaczęła się krzątać po izbie.

Nie mówili do siebie ani słowa... Kibirow czuł, że jego ramiona prężą się i jakby same wyciągają ku dziewczynie, ale pohamował się...

— Jeszcze nie teraz.... — myślał.

Dziewczyna zostawiła Kibirowa samego w izbie weszła tam, gdzie leżała jej matka.

Siedziała tam długo.

„Jak strasznie długo...." — nie mógł już usiedzieć Kibirow. — „Czy ona już tu nie wejdzie wcale?...

Nie mając co robić, wyciągnął się na ławie i czekał...

Wreszcie usłyszał obok siebie jej głos.

— Chcesz już spać, widzę... Pościelę ci... Ja pójdę tam, do matki....

Kibirow zerwał się z ławy.

— Mam pomysł, Wadźia — zawołał z żywością Czy nie chciałabyś wyjść trochę przed snem... Pięknie pewnie teraz na dworzu...

— O, chętnie... — błysnęła białkami oczu dziewczyna.

Była piękna, księżycowa noc... Wokoło panowała zupełna cisza... Z daleka widać było gdzieniegdzie światła z chat...

Oczy dziewczyny, jej smagła cera, której poświata księżyca nadawała dziwny odblask, kusiły, jak uosobienie uroku kobiecości, uosobienie młodości i piękna...

— Mówiłeś, że jedziesz do Groznego... zaczęła dziewczyna, a po głosie jej poznać było, że czyni wysiłek, żeby mówić, — a co tam będziesz robił?

— Będę pracował... Mam tam krewniaka, który obiecał mi się postarać o pracę... W rafinerii nafty....

— Wiele dżigitów wędruje teraz do miasta... Oho, i z naszego aułu wciąż odchodzą... — wszędzie to samo, we wszystkich aułach...

Rozmowa urwała się. Ani Aliemu, ani Wadźi nie chciało się teraz właściwie mówić...

Kibirow czuł się oszołomiony bliskością młodej dziewczyny.... Cała jego tęsknota za życiem, tłumiona przez tyle tygodni, odezwała się w nim teraz....

Nie był właściwie w tej chwili oficerem carskim, szukającym uciech, miłostek, ale był zwykłym człowiekiem... mężczyzną, spragnionym pocałunków, i miłosnego szeptu, i oplotu słodkich ramion kobiecych....

— Wadźia... — szepnął i objął ramieniem kibić dziewczyny.

Dziewczyna drgnęła, jakby jakiś prąd przebiegł przez jej ciało...

— Ali, co ty... — szepnęła jakby przestraszona i szarpnęła się jakby instynktownie, ale po chwili sama zarzuciła ramiona na jego szyję i przywarła ustami do jego ust...

Zatonęli w długim, namiętnym pocałunku...

— Wadźia... taka cudowna jesteś... — szeptał „Ali" — Twoje pocałunki są tak upajające...

Ramiona ich splotły się znów w długim, nie skończenie długim uścisku...

Pod wpływem gorących pieszczot dziewczyna omdlewała w silnych ramionach Kibirowa...

— Ali... Ali... — szeptała gorąco. — Taki jesteś wspaniały... taki silny..

Kibirow czuł, że ta młoda, piękna Czeczenka opanowuje go bardziej, aniżeli się był tego spodziewał...

Tak długo już nie całował kobiety... Tak długo nie słyszał drżącego głosu i nie czuł przy sobie gorącego oddechu upajających ust...

Dziewczyna oprzytomniała pierwsza. Zaczęła się uwalniać z ramion mężczyzny...

— Musimy już pójść, Ali...

— Nie, Wadźia... Tak jest pięknie... — zasypał znów ją pocałunkami, „Ali"".

— I ja chcę tu zostać... mój Ali.... — szepnęła gorąco. — Ale nie możemy dłużej... Matka zacznie się niepokoić... Będzie mnie może wołała...

Poszli z powrotem, w kierunku sakli, spleceni ramionami...

Przed progiem chaty Kibirow wpił się w je usta namiętnie...

— Wadźia... — szepnął — nie odejdę od ciebie tak prędko... — Nie chcę... Pozostanę tu.. u ciebie..

Dziewczyna zadrżała. — Jak?... — szepnęła jakby z nagłym przestrachem.

(Dalszy ciąg jutro)

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Potworne widowisko w Sowietach

Now minister spraw zagranicznych Anglii, lord Halifax w myśl zapowiedzi i wskazówek premiera Chamberlaina przystąpił do rozmów z Włochami oraz badania terenu niemieckiego.

Do porozumienia oczywiście jeszcze nie doszło. Lord Halifax oświadczył, że najbliższe 7 tygodni zdecydują o powodzeniu czy też niepowodzeniu nowej taktyki angielskiej. Największy nacisk kładzie się na rokowania z Włochami.

„DŁUGIE TO BĘDĄ ROZMOWY"

Mussolini jest, jak twierdzi prasa światowa, **skłonny do ustępstw, albowiem położenie gospodarcze Włoch pozostawia wiele do życzenia.** Nie należy jednakże przypuszczać, że Rzym pójdzie na wszelkie ustępstwa, że za każdą cenę pragnie porozumienia z Londynem. Szef rządu włoskiego wykazał już niejednokrotnie, że potrafi dać sobie radę z wielkimi trudnościami, że umie przeprowadzać swoje cele polityczne. Stąd wnosek, że rozmowy angielsko - włoskie **toczyć się będą czas dłuższy i nie pójdą tak gładko.**

ZDENERWOWANIE WE FRANCJI

Rząd angielski robi wszystko, by wykazać, że przyjaźń z Francją jest nadal filarem jego polityki zagranicznej. O wszystkich rokowaniach Paryż jest najdokładniej informowany. Niemniej przeto daje się odczuć **pewne zdenerwowanie we Francji.** Dyskusja nad polityką zagraniczną w parlamencie dała jasny obraz tych nastrojów. Francja pozostała jednak **wierna swojej dotychczasowej linii politycznej, wypowiedziała się stanowczo za Ligą Narodów.** Rząd francuski widzi zabezpieczenie pokoju w swojej sile zbrojnej i stąd siła ta nieustannie rośnie.

POGRÓŻKI POD ADRESEM CZECHOSŁOWACJI

Po wielkich mowach kaclerza Niemiec Hitlera i kanclerza Austrii dr. Schuschnigga zabrał w piątek wieczorem głos premier Czechosłowacji dr Hodża.

Przypominamy, **że** Hitler mówił o 10 milionach Niemców, którzy wbrew swej woli mieszkają poza granicami Rzeszy Niemieckiej, a los których nie może być dla rządu berlińskiego obojętny. Otóż 3 miliony Niemców zamieszkuje Czechosłowację.

Przemówienia kanclerza Hitlera a następnie feldmarszałka Goeringa były komentowane jako pewnego rodzaju **pogróżka pod adresem Czechosłowacji.** Premier Hodża zajął się właśnie owymi przemówieniami. Podkreślił on, że Czechosłowacja wie, że posiada ludność również niemiecką, ale położenie tej ludności jest jej sprawą wewnętrzną i pragnie ją **rozwiązać w ramach państwowości czechosłowackiej.** Czechosłowacja pragnie utrzymać dobre stosunki z Rzeszą Niemiecką. **Nie ulęknie się jednak gróźb i gotowa jest wszystkimi siłami bronić swej niepodległości i samodzielności.** A więc ten sam akcent co w przemówieniu kanclerza Schuschnigga.

„TEATRALNE WIDOWISKO" W SOWIETACH

Sowiety znowu dają światu potworne widowisko. W Moskwie rozpoczął się proces przeciwko kilkunastu byłym dygnitarzom, wśród których znajdują się byli komisarze. Proces toczy się publicznie. **Został starannie przygotowany, jak przedstawienie teatralne. Wszyscy oskarżeni przyznają się do zarzucanych im zbrodni, a więc szpiegostwa, sabotaży i usiłowanych zamachów.**

Były wicekomisarz spraw zagranicznych Krestińskij w pierwszym dniu rozprawy odwołał swoje zeznania, złożone w śledztwie, ale następnego dnia przyznał się do wszystkiego.

Dla Europejczyka wszystko to jest niezrozumiałe. Trudno przecież wierzyć, by starzy rewolucjoniści, ludzie, którzy w lochach cierpieli za swoje przekonania, których pracą i wysiłkiem powstał w Rosji ustrój sowiecki, **mieli być płatnymi agentami obcych mocarstw, mieli przygotowywać oderwanie różnych połaci kraju i oddanie ich w ręce wrogów.**

Należy więc przypuszczać, że w Sowietach trwa **rozkład wewnętrzny,** że istnieją duże trudności i jeszcze większe niezadowolenie. Stalin dla utrzymania się przy władzy zwala odpowiedzialność za różne niepowodzenia na karb swoich politycznych przeciwników, może nawet nie tyle przeciwników, ile krytyków. **Pozbywa się wszystkich starych bolszewików a przy okazji również wielu innych ludzi, którzy jakimś jego zaufanym nie są wygodni.**

Podkreślaliśmy już kilkakrotnie, że Sowiety są obecnie bardzo osłabione i jako sojusznik straciły na wartości. Coraz wyraźniej pisze na ten temat zainteresowana prasa francuska Sowiety, w związku z wewnętrznymi trudnościami i szalejącym terrorem, **znikają z terenu dyplomatycznego.**

Kalendarz dnia

6 MARZEC

NIEDZIELA
Wstępna. 10 Ew. O nakarm. 5000 ludzi. — Wiktora Gerasyma
Słońca ws. 6.13, zach. 17.23.
Księżyca wschód 7.30, z. 22.58.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1454 Wcielenie Prus i Pomorza do Polski po zwycięskiej wojnie z Krzyżakami.
1673 Jan III ogłasza wojnę z Turkami.
1932 Zmarł ks. biskup Wład. Bandurski.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy marzec mglisty
W lecie czas dżdżysty.

Zawartość soli w oceanach obliczają na 50.000 bilionów ton.

AFORYZMY:

Wódka nawet olbrzymem rzuci o ziemię.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Zenon Ch. Czy nie wstydzi się Pan ... m siebie. Czy takie traktowanie żony jest godne człowieka. Nie! Czy nie dławi Pana każdy kęs chleba, wtedy kiedy biedne dzieci Pana wyciągają rączki po jedzenie. Daje Pan kochance wszystkie zarobione pieniądze i co otrzymuje w zamian?, fałsz i zdradę. Dla takiej kobiety poświęca Pan żonę i niewinne dzieci? Przekleństwo dzieci prześladować Pana będzie przez długie lata. Każda rozpoczęta sprawa zakończy się nie pomyślnym wynikiem dla Pana. I tylko z chwilą naprawienia chociażby w części wyrządzonych swoim najbliższym krzywd zacznie się Panu lepiej powodzić.

Irena K. Zawód pomocnicy domowej nie przynosi nikomu ujmy, ale porównując jeden i drugi stopień inteligencji nie można pozwolić na ten związek. Szał zmysłowy bowiem szybko minie, pozostanie pustka i zupełny brak zrozumienia co doprowadzi do konfliktów, które nie dadzą się tak szybko rozwiązać. Będzie Pan unikał towarzystwa w swoich sferach, wstydząc się pochodzenia i manier żony, i będzie Pan wiecznie tęsknił za nimi. Radzę zatem szczerze odrzucić podobne myśli. Nie przerywać z tego powodu nauki. Ucząc się dojdzie Pan do celu. Przestrzegam Pana przed wypadkiem autobusowym.

Na małej wokandzie...

Kosztowna żona
czyli: „Dessous, jak marzenie"

(A. E.) — Doprawdy nie do wytrzymania! — gniewał się pan Minc na swą małżonkę. — Dwadzieścia złotych zapłaciłaś za parę dessous? Czyś ty zwariowała?

— Wcale nie zwariowłam — odparła pani Mincowa. — One są warte tyle. Paryskie...

— Jakto warte? Co w nich jest warte? Ten kawałek jedwabiu? I w dodatku takie krótkie?

— To jest właśnie ta elegancja.

— Ale przecież tak nie może być! Koniecznie potrzebujesz kupować co tydzień nowe dessous? Ja się na to nie zgadzam! To za dużo kosztuje!

*— Ty podlecu! — syknęła pani Mincowa. — Przecież pętak byłeś przed ślubem. Wszystko, co posiadasz, to wziąłeś ode mnie w posagu. I pomimo tego masz **bezczelność mnie zabraniać** wydawać, choć sam wydajesz dwa razy tyle?*

— Naturalnie! Ja mam bogatą żonę, to mogę sobie pozwolić! A ty masz męża biedaka, to musisz oszczędzać! Zresztą, rób co chcesz, niech cię diabli wezmą. Tylko powiedz mi jedno, ty idiotko: czy warto wkładać tyle pieniędzy w rzecz, której i tak nikt nie zobaczy?

Pani Mincowa uśmiechnęła się jadowicie:

— Bądź spokojny — rzekła. — Gwarantuję ci, że je ktoś zobaczy.

Pan Minc zdębiał. Myśl jego poczęła gorączkowo pracować i po chwili z okrzykiem: „To Salomon Buchwajc tyle mnie kosztuje!" — rzucił się ku drzwiom.

×

*Sąd skazał pana Minca na tydzień bezwzględnego aresztu za **pobicie Salomona Buchwajca.***

Groźny bandyta wpadł
gdy zamierzał zbiec za granicę

W pociągu koło Białegostoku ujęto groźnego bandytę Borysa Cekałę, który zamierzał zbiec za granicę. Banda Cekały od dłuższego czasu grasowała na terenie powiatów brzeskiego, kobryńskiego i płużańskiego, dając się dotkliwie we znaki ludności.

Najbliższym współpracownikiem Cekały był Michał Ignaciuk, który w ubiegłym roku został osadzony w Berezie. Poza tym policja kolejno wyłowiła i innych członków bandy, nie mogła tylko ująć Cekały, który ciągle wymykał się z zastawionych na niego sieci.

Po zlikwidowaniu bandy Cekała wraz z bratem, Afanazym zorganizował drugą szajkę, która rozpoczęła swą zbrodniczą działalność od napadu rabunkowego na dom Pawła Demaniaczuka. Po zabójstwie Demaniaczuka bandyci ukryli się w lasach, a niebawem dokonali nowego napadu na dom Romana Trocewicza i zamordowali jego żonę i syna. W starciu z policją zginął kompan Cekały, Gołubkowicz, herszt zaś zamierzał zbiec z siostrą za granicę. Został jednak ujęty w pociągu

Losowanie Pożyczki Inwestycyjnej

Wczoraj rozpoczęło się losowanie 3% pożyczki inwestycyjnej II em.

Wylosowanych zostanie 1200 wygranych na ogólną sumę 949 tys. zł.

Na wstępie ciągnienia wylosowano następujące wygrane:

200.000 zł na serie S. 3754 nr 21, 50.000 zł—3872 nr 32, 25.000 zł — 9411 nr 33, 10.000 zł — 5631 nr 33, S. 22332 nr 42, S. 14689 nr 34, S. 14341 nr 50, S. 17684 nr 49.

RADIO

NIEDZIELA, 6 MARCA
Warszawa I (Raszyn)

8.00 Sygnał czasu. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła O.O. Dominikanów we Lwowie. 11.25 „Ziemia sądecka w pieśni". 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Dwa pochody" — fragment z powieści. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 15.40 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16.00 „Pieśni poddasza" — kurant staroświecki. „Anielcia i życie" — powieść mówiona. 16.55—17.00 Przerwa. 17.00 Koncert światowy z Australii. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.35 Słynni wirtuozi. 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.15 „Ta — joj": „Kule zza płotu" — wesoła audycja. 22.00 Najpiękniejsze pieśni Moniuszki. 22.20 Recital skrzypcowy. 22.50—23.00 Reportaż ze Zjazdu Polaków w Berlinie.

Warszawa II (Mokotów)

14.00 Koncert muzyki operowej. 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Zespół salonowy. 16.50 Program na jutro. 17.00—22.00 Przerwa. 22.00—1.00 Melodie lekkie i taneczne (płyty).

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Franię Snopkównę bieda w domu wypędziła ze wsi do miasta do obowiązku. Młoda naiwna dziewczyna padła ofiarą nieznajomego szofera. Kiedy nie można było już ukryć skutków przelotnej znajomości, surowa pani domu po prostu wypędziła ją na ulicę, obrzuciwszy jeszcze stekiem wymysłów.

Młodą, niezwykle urodziwą dziewczyną, rad byłby zaopiekować się niejaki pan Sterczyński, zwany Kitusiem, ale dowiedziawszy się o stanie dziewczyny, zrezygnował z opieki.

Nieszczęśliwa szukała schronienia w domu noclegowym na Lesznie. Już po pierwszej przespanej tam nocy, stwierdziła, że skradziono jej cały majątek w postaci tobołka z „przyodziewkiem" i pięć złotych.

— Gdzie jest moje zawiniątko? — powtórzyłam pytanie. Widocznie w moim głosie było coś groźnego, bo kobieta poruszyła się.

— Czego gębę drzesz? To trzeba było sobie pilnować swojego zawiniątka! Skąd ja wiem, czy w ogóle coś miałaś! Jeszcze pysk będzie wydzierała na mnie! — krzyknęła.

— Leżał koło mnie! Pani się kręciła przez całą noc, budziła mnie! Nie spadł przecież nigdzie.

A ta dopiero jak nie wywrze na mnie buzię:

— A stul-że gębę! — krzyczała na mnie. — Czego się czepiasz?

Inne kobiety zaraz się pozrywały, kilka przybiegło do naszej nary, otoczyły nas kołem, jakby odbywało się jakie przedstawienie.

A ta wrzeszczała i wrzeszczała, że wcale dojść nie mogłam do słowa.

Przybiegła wreszcie i ta dozorczyni, co mnie tak wieczorem poszturgiwała.

— Milczeć, nie robić mi tu awantur — wrzasnęła na nas. — Wynosić się stąd! Przyjdzie taka i jeszcze awantury robi! Widzicie ją! Poszła stąd!

Nie wiedziałam naprawdę, czy ona krzyczy tak na mnie, czy na tę drugą. Ja nic nie zawiniłam, więc nie brałam tego do siebie. Myślałam raczej, że to na tamtą.

Brzydka była kobieta. Twarz miała wykrzywioną, oczy podpuchnięte bardzo, że aż się dwa worki zwieszały pod nimi, chuda przy tym, jakaś brudna.

Chciałam się tłumaczyć, dlaczego jest ta awantura, że zginęło mi wszystko, że ta moja sąsiadka kręciła się koło mnie, bo druga tylko się mocniej nakryła i chrapała, jakby nigdy nic. Kobiety, które stały naokoło, przygadywały coś, wreszcie zaczęły się sprzeczać, ale wszystko głuszyła dozorczyni, która kazała właśnie mnie wynosić się natychmiast, nie robić z przyzwoitego domu wstyd powtórzyć czego!...

— Tu dom noclegowy dla uczciwych kobiet! A nie takich ćwoków jak ty! — wołała.

Zaczęła mnie ściągać z ławki. Opędzałam się jak mogłam, chciałam się jeszcze tłumaczyć, ale widziałam już z tego wszystkiego, że to na próżno, że najwyżej jeszcze co oberwę, jak będę się upierała. I dozorczyni i tej kobiecie usta się nie zamykały od wymyślania na mnie.

Jakieś dwie inne dziewczyny odciągnęły mnie do drzwi.

— Niech pani lepiej zmiata stąd — powiedziała mi jedna — bo jeszcze panią one oskarżą o kradzież. One są w zmowie, już niejedną naiwną obrały do czysta, jeszcze jej przykrości narobiły. Trzeba było pieniądze schować na gołe ciało, a zawiniątko przywiązać do ręki, to by nie zginęło.

Naraz druga wrzasnęła:

— Kierowniczka idzie!

Na sali zrobiło się od razu cicho i porządnie, jakby się nic nie stało.

Jedna z tych dziewczyn, które stały ze mną, zdążyła mi tylko szepnąć:

— Tylko nic nie mówić!

Weszła niemłoda, porządnie ubrana pani, rozejrzała się.

— Zdawało mi się, że tutaj jakieś krzyki. Wszystko w porządku? — spytała dozorczyni.

— Tak jet, pani kierowniczko! — zawołała dozorczyni.

— No, to dobrze — i pani wyszła.

— Lepiej, że pani nic nie powiedziała. Tu są takie, że nie tylko pani nie mogłaby tu więcej przyjść, ale by jeszcze panią jaki łobuz tak oporządził na ulicy, że parę miesięcy leżenia w szpitalu jak nic! Niech pani na razie lepiej idzie!

Poszłam tak z pustymi rękami.

Coś mnie dusiło w gardle. Żal mi było tej jedynej chudoby, którą miałam, którą z takim trudem zabrałam ze wsi i wystarałam się podczas swojej pierwszej służby.

Co miałam teraz robić?

Stanęłam na ulicy niedaleko domu, nawet nie wiedząc dobrze, w którym jestem miejscu, jak daleko od Pragi, do której przyzwyczaiłam się, którą uważałam za swoje strony. Wiedziałam, że tam Wisła.

Cóż mi innego pozostało, jak nie Wisła.

Byłam bardzo rozgoryczona, rozżalona na ludzi, zniechęcona zupełnie do życia.

Powlokłam się wreszcie tak noga za nogą. Było jeszcze wcześnie. Ludzi na ulicach niewiele. Robotnicy tylko szli do pracy. Jeszcze było tak jakoś szaro, ale ładnie. Słoneczko wstało i podniosło się już dosyć wysoko. Na niebie było tylko trochę białych obłoczków, a tak nad domami wszędzie niebiesko. Tak się zapatrzyłam na tę niebieskość, tak sobie przypomniałam naszą wieś, nasze lasy kozienieckie, nasze łąki, że nawet na chwilę zapomniałam o sobie samej.

Szłam z zadartą trochę do góry głową, żeby nie patrzeć na te szare wielkie brzydkie domy, które coraz zasłaniały mi niebo.

Naraz ktoś mnie trącił. Odsunęłam się żywo z drogi, ale to były te dwie, które ze mną rozmawiały tak przyjaźnie.

— Co pani właściwie robi? Dokąd pani idzie? — zaczęły się pytać.

Wzruszyłam ramionami. I tak się zapatrzyłam w niebo, że mi się oczu oderwać nie chciało od niego i nawet nie spojrzałam na nie.

— No, no! — powiedziała jedna. — Tylko niech się pani głowy głupstwa nie czepiają!

— Głupstwa? Jakie głupstwa?

— Ja już widzę po pani, co pani myśli! — powiedziała. — Nad Wisłę pani idzie, co?

Po prawdzie nie myślałam w owej chwili o Wiśle, ale przed tym myślałam, więc opuściłam głowę.

— Ano właśnie! Niech pani nie będzie taka głupia. Taka młoda, ma pani życie przed sobą. I ja byłam w takim położeniu, a może nawet w gorszym, bo byłam chora, że ledwie nogami włóczyłam. I dzieciak urodził mi się nieżywy. I widzi pani, nie zginęłam. I ciągle wiem, że jeszcze mi kiedyś będzie dobrze!

— Po śmierci, jak cię robaki zjedzą, na Bródnie!

— Nieprawda! Wiem i już!

— Będziesz tak do końca życia paskudziła się w brudnych garach i talerzach, zaświnionych popiołem i papierosami i będzie ci dobrze! — mówiła druga ze śmiechem.

— Nie... Na pewno nie!

Spojrzałam na nią z ciekawością. Jakoś taki miała głos dziwny, przyjemny, jakby trochę dziecięcy. Młoda była, wysoka. Oczy piękne, jasne. Wcale na niej nie było znać, że przeszła ciężkie życie, jak mówiła, że i teraz pracuje ciężko. Twarz miała po prawdzie porządnie wymizerowaną, policzki zapadnięte, ale coś człowieka ciągnęło do niej. Przestałam od razu myśleć o Wiśle.

— Niech pani machnie ręką na to, co pani straciła. Nie trzeba żałować, bo się i tak nie odstanie — mówiła do mnie, kiedy ta druga pomrukiwała coś tam pod nosem. — Trzeba raczej pomyśleć, jakby się urządzić, jak przetrwać najgorsze, po którym musi przyjść lepsze. Bo nie może być ciągle źle. U mnie się na pewno to już niedługo skończy. Zawsze tak jest. Źle, źle, po tym dobrze, dobrze, no a po tym znów człowiekowi coś się nie poszczęści i będzie znów musiał zdobyć się na trochę cierpliwości, żeby czekać na odmianę swojego losu.

— Ty zdaje się u Jana Bożego skończysz z tym swoim gadaniem! — zawołała druga. — Hrabia do ciebie zajrzy do kuchni, żeby zobaczyć, jak zmywasz statki i zaraz oświadczy się o twoją rękę, na karetę złotą zawoła i do kościoła cię zawiezie!

— Nie wiem, co będzie, ale wiem, że już niedługo wiosna przyjdzie i wtedy i dla mnie się odmieni!

— Z pieca na łeb.

Tak sobie przygadywały, a ja szłam między nimi i przysłuchiwałam się.

Powtarzałam sobie w myśli:

— Źle, źle, po tym dobrze, dobrze...

Ale zaraz pomyślałam, że u mnie nie tylko jest źle, ale chyba najgorzej! Nie miałam nic! Nie miałam nawet na kawałek chleba, nie miałam kąta gdzie bym mogła się przytulić. Miałam tak cały dzień i całą noc wałęsać się po ulicach, w chłód, w deszcz? Nie miałam już teraz nawet tych dziesięciu groszy, żeby zapukać do domu noclegowego i dostać miejsce na drewnianej ławce dla przespania się.

— Niech pani idzie z nami, może się da co zrobić u naszego gospodarza! Jak pani przykryje się tak chustką, to nie znać nic. Żeby pani tylko doczekała się rozwiązania. Po tym wezmą panią do szpitala na miejski koszt i jakoś tam będzie. Niech się pani niczego nie boi. Już my o pani nie zapomnimy.

Bardzo mnie zdziwiła taka mowa. Jakoś nie pasowała do tych ludzi, których do tej pory spotykałam, żeby tak za nic miał się kto interesować innym człowiekiem.

Kiedy tak na nią zapatrzyłam się, roześmiała się.

— Co pani tak na mnie patrzy zdziwiona? — spytała. — Nie wierzy mi pani? My panią przekonamy! Józia to poczciwa dziewczyna z kościami. Ona by koszulę z siebie zdjęła, jak ktoś potrzebuje. A że tak przygaduje, to tylko z przyzwyczajenia. Znam ją parę lat i od niej nauczyłam się, jak to przyjemnie robić coś dobrego... No i własna bieda też mnie trochę poduczyła. Jak człowiek nie zazna sam nieszczęścia, to nie rozumie cudzego. My obie rozumiemy, prawda, Józiu?

— Dużoś zrozumiała! — mruczała Józia.

Poweselałam przy tych dziewczynach. Raźniej mi się zrobiło.

— A gdzie mnie panie zaprowadzą? — zapytałam już śmielej.

— My obie pracujemy w jednej restauracji jako pomywaczki. Robota nie jest wcale taka ciężka. Co prawda w nocy, jak człowiek skończy, to ręce nie chcą się ruszać. Szczególnie w sobotę i w niedzielę, to trochę ciężko. Ale mamy co jeść, mamy ciepło. Teraz na wiosnę idzie, roboty będzie mniej. Nie tylu ludzi przychodzi, żeby siedzieć w dymie i przy wódce. Wolą jechać na świeże powietrze.

— Jeszcze porządnie się namęczysz, zanim doczekasz się tej wiosny.

— Ale się doczekam!

— Nie wiadomo!

— Zamiast pomywaczką, chciałabym być kwiaciarką. Chodzić pomiędzy panami i paniami i sprzedawać im kwiaty: róże pąsowe, czerwone goździki... Strasznie lubię kwiaty!... — mówiła rozmarzona.

— Może w tej sukience?

— Kupię sobie ładną sukienkę. Już mam trochę pieniędzy. I jak będę miała sukienkę, to pan Ksawery obiecał pomówić z gospodarzem, żeby zrobili ze mnie kwiaciarkę.

— Obiecałaś co za to Ksaweremu?

Pokręciła głową, aż jej kasztanowe włosy się rozsypały.

— Nie... Ale gdyby chciał się ze mną ożenić...

— I! Zawsze masz pstro w głowie! On by się zaraz ożenił? Chociaż to wcale porządny jeszcze chłop!... Na jego miejscu, to ja bym te dziewczyska, które nocują przy kuchni, rozpędziła na cztery wiatry, a on na to wszystko patrzy przez palce.

— Może tak wcale nie jest. Tyle one plotkują, że nie wiadomo, co w tym jest prawdy... Ale wiesz, co? Możeby tam pani na razie mogła nocować? Bo lepiej, żeby do domu noclegowego nie chodziła! Mnie już też tam tak obrzydło, że aż mnie ciarki przechodzą. I tyle łaski, że nas wpuszczają tak późno. Trzeba będzie wpaść na Zielną, może tam już jest ten kąt wolny dla nas?

— Można wpaść choćby dziś w obiad.

— A ja miałabym gdzie nocować? — spytałam ucieszona.

— Jak się poprosi pana Ksawerego, to pewnie się zgodzi. On jest bardzo dobry człowiek.

Szłam coraz niespokojniejsza z tymi dwiema dziewczynami, które chyba to niebieskie niebo mi zesłało! Myślałam sobie, że to naprawdę wielkie szczęście spotkać takie osoby w moim nieszczęściu.

Doszłyśmy do wielkiej ulicy. Zatrzymałyśmy się przed bramą. Kazały mi czekać, a same poszły.

Nawet niedługo czekałam.

Wyleciała do mnie ta Józia i już w bramie woła:

— Niech pani idzie prędko!

Serce mi biło jak młotem.

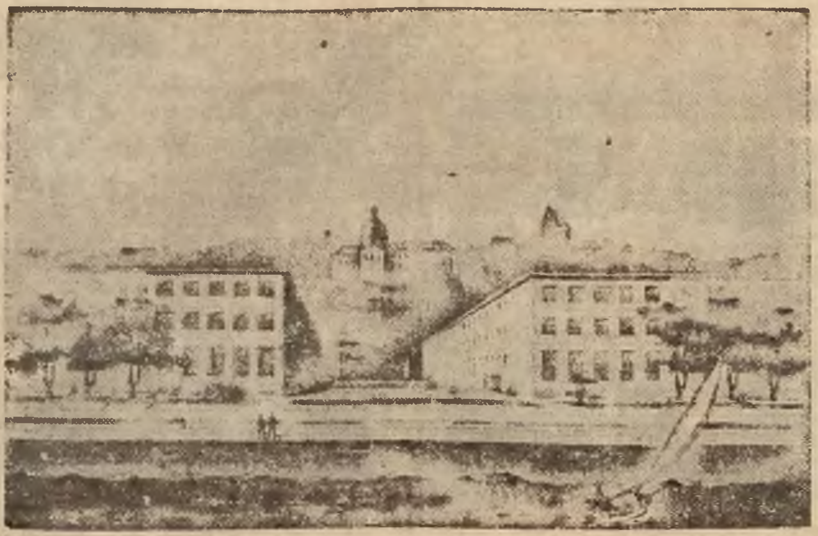
— A jak mnie znów wypędzą, kiedy zobaczą, że jestem w odmiennym stanie?

(Dalszy ciąg jutro)

Z wędrówek fotoreportera po Warszawie

Dom Polonii Zagranicznej

stanie w najbliższym czasie w Warszawie



Projekt mającego powstać domu Związku Polaków z Zagranicy wykonany przez inż. arch. Galinowskiego i Romańskiego. Widok od strony Wisły.

Planowana już od dawna budowa reprezentacyjnego gmachu Polonii Zagranicznej w Warszawie doczekała się nareszcie realizacji.

Uroczyste rozpoczęcie prac miało miejsce w dniu 25 ub. m.

Imponująca budowla powstanie na wybrzeżu Gdańskim, niedaleko od Zamku, na placu przy ulicy Rybaki nr 16.

Gmach ten imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego, składać się będzie z dwóch pawilonów, pomiędzy którymi biegnąć będzie ulica, poprzez którą od strony Wisły otworzy się piękny widok na Stare Miasto i kościoły Panny Marii i pp. Sakramentek.

Rzecz prosta, bloki połączone będą ze sobą specjalnym podziemnym korytarzem, z którego rozgałęziać się będą osobne korytarzyki, wiodące do nowocześnie wyposażonych schronów przeciwgazowych.

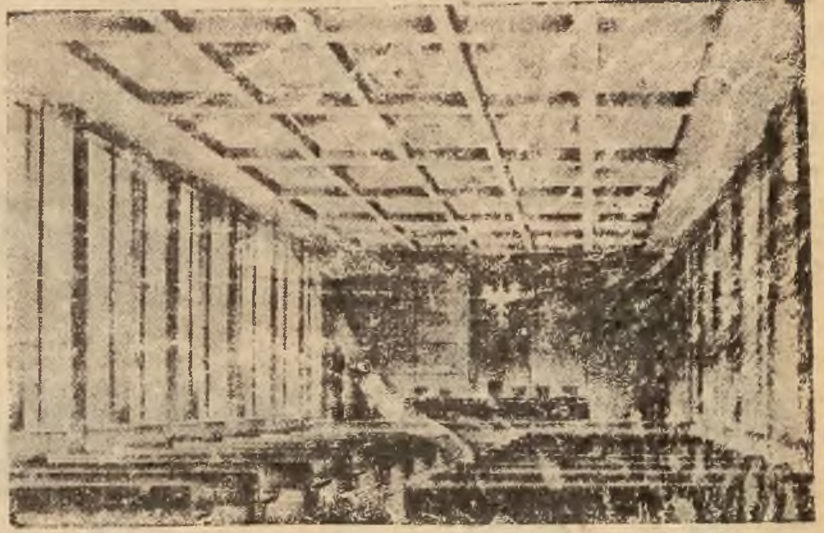
W jednym z bloków znajdzie pomieszczenie biuro Światowego Związku Polaków z Zagranicy oraz Towarzystwo Polonii Zagranicznej i wydział zagraniczny Harcerstwa.

Niezależnie od tego założone tutaj zostanie muzeum, w którym zbierane będą wszystkie dokumenty i eksponaty.

Szereg pięknych sal konferencyjnych pozwoli na pomieszczenie licznie zjeżdżających na zjazdy przedstawicieli oraz na organizowanie okresowych obrad i sesji Rady Naczelnej.

Drugi pawilon przeznaczony będzie na zainstalowanie hotelu, składającego się z 12 dwuosobowych pokojów oraz schroniska dla wycieczek. W pięciu salach ulokować będzie można około 150 turystów.

W celu zapewnienia studiującym Polakom zagranicznym odpowiedniego pomieszczenia, otworzone tutaj zostaną dwa internaty: męski i żeński, w których będzie mogło mieszczać 100 stypendystów i studentów, kształcących się w stolicy na przyszłych prelegentów i instruktorów oświatowych. W związku z tym obok sal internatu założone zostaną biblioteki, jadalnie i sale klubowe.



Projekt wnętrza sali konferencyjnej

Budowa gmachu według projektu inż. arch. Galinowskiego i Romańskiego pochłonie sumę około półtora miliona złotych. Pieniądze te zebrane zostaną ze składek społeczeństwa oraz datków Polaków zagranicznych.

Specjalnie powołany komitet z p. prez. Hełczyńskim na czele, czuwa nad ostatecznym przygotowaniem wszystkich prac, które rozpoczną się już prawdopodobnie w najbliższym czasie.

Mający powstać Dom Polonii Zagranicznej będzie symbolem, który złączy z Macierzą silnym ogniwem przebywające na obczyźnie milionowe rzesze naszych Rodaków. (rozw.)

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Do wywiadu austriackiego zgłosiła się pewna młoda piękna kobieta oświadczając, że może dostarczyć dokumentów z rosyjskiego sztabu generalnego. Polecono jej zgłosić się następnego dnia.

8

Kobieta szatan!

Nazajutrz kobieta znowu przyszła. Dyżurny oficer oświadczył, że jej sprawa nie została jeszcze rozpatrzona i prosił, aby zgłosiła się za kilka dni.

— Może mogłabym teraz zobaczyć się z pułkownikiem Redlem — zapytała kobieta i tak uroczo się uśmiechnęła, że wojskowy musiał opuścić głowę, aby móc oprzeć się czarowi jej pięknych, tryskających namiętnością oczu.

— Nie — odparł — pułkownik Redl jest bardzo zajęty.

— Mam do niego pewną prywatną sprawę — oświadczyła kobieta. — Może mogłabym odwiedzić go w jego mieszkaniu...

Wojskowy namyślał się przez chwilę, następnie ujął za słuchawkę telefonu i połączył się z gabinetem Redla.

— Panie pułkowniku, — mówił wojskowy — pewna pani chce się z panem prywatnie zobaczyć. Tak, tak, jest to ta sama pani, która była wczoraj... a więc czy mogę jej podać pana adres? Tak, tak... czysto prywatna sprawa... Hm. Tak?... Podać? Bardzo dobrze, dziękuję.

Wojskowy odłożył słuchawkę uprzejmie się uśmiechając. oświadczył:

— Pan pułkownik nie ma nic przeciwko temu, aby pani go odwiedziła dzisiaj w godzinach popołudniowych.

— Dziękuję panu — rzekła kobieta i obdarzyła wojskowego tak czarującym uśmiechem, że z trudem opanował chęć porwania jej w ramiona i wpicia się w jej zmysłowe wargi.

— Prawdziwy szatan — pomyślał wojskowy — o, przy takiej osóbce łatwo stracić panowanie nad sobą.

Wojskowy napisał na kartce „Leopoldstrasse Nr 4". Był to prywatny adres pułkownika Redla. Szef austriackiego wywiadu był kawalerem i zajmował wspaniałe, luksusowo urządzone mieszkanie.

×

O godzinie piątej po południu tajemnicza kobieta zadzwoniła do mieszkania pułkownika Redla. Służący, młody żołnierz, otworzył jej drzwi i wprowadził do salonu.

— Pan pułkownik zaraz przyjdzie — oświadczył żołnierz i opuścił pokój.

Gdy przybyła została sama, zaczęła się rozglądać po pokoju..

Znajdowało się tutaj mnóstwo wspaniałych rzeźb greckich bogów. Smukłe postacie męskie z białego marmuru przyglądały się kobiecie.

— Nie ma ani jednej rzeźby przedstawiającej kobietę — zdziwiła się przybyła. — Dziwny jest ten austriacki pułkownik, kochą się widocznie tylko w męskich statuach.

Kobieta błądziła wzrokiem po pokoju: może zawieruszył się tu jakiś papierek, lub teczka... znajdowała się przecież w mieszkaniu wszechpotężnego szefa austriackiego „Nachrichtendienst". A z jaką łatwością osiągnęła to! Nie wyobrażała sobie wcale, że pójdzie jej to tak gładko. Jak łatwowierni są ci ludzie! Prawdziwi głupcy! I tacy ludzie kierują pracą szpiegowską!? Cha, cha, cha... — cicho roześmiała się kobieta i obejrzała się, czy nikt nie słyszy jej śmiechu.

Nagle gwałtownie otworzyły się drzwi i na progu ukazała się masywna postać pułkownika Redla.

Gdy kobieta ujrzała pułkownika, pierwszą myślą, jaka przebiegła jej przez umysł, było:

— Oh, co za wspaniały mężczyzna!

W pierwszej chwili odezwał się w niej instynkt kobiecy.

Swą postacią, żywymi oczyma, regularnymi rysami twarzy, jak i sposobem bycia pułkownik Redl wywierał silne wrażenie na kobietach.

Redl przedstawił się nieznajomej, uprzejmie się do niej uśmiechnął i zapytał, czym może jej służyć.

—O, panie pułkowniku, jaka jestem szczęśliwa, że mnie nareszcie dopuścili do pana... — zawołała kobieta, kokieteryjnie zarzucając głowę do tyłu.

— O co pani właściwie idzie?— zapytał. — Z kim mam przyjemność mówić?

— Ach, jaki pan jest ciekawy! — roześmiała się, i obrzuciła go uwodzicielskim spojrzeniem.

Redl siedział spokojny, opanowany i uważnie jej się przyglądał.

— Niech pan zgadnie po co przyszłam? — szybko zerwała się z miejsca i spojrzała Redlowi prosto w oczy.

— Wnioskując z tego, co mi doniesiono, przyszła pani do mnie w poufnej sprawie... — spokojnie oświadczył Redl.

— Tak pana poinformował urzędnik, który mnie przyjął? Prawda?

— Tak.

— Cha, cha, cha... doskonale grałam moją rolę... Ale nie miałam innej rady... Gdy mnie nie chciano dopuścić do pana, gdy oto czył się pan tyloma złymi ludźmi — kokieteryjnie mówiła nieznajoma, wbiwszy wzrok w podłogę.

— Przecież w końcu panią dopuszczono... — zauważył Redl i ostro spojrzał na kobietę.

— Jestem właśnie z tego niezmiernie rada — szepnęła nieznajoma, znów uroczo się uśmiechając i spoglądając Redlowi prosto w oczy.

— A więc niech pan zgadnie po co tu przyszłam, co mnie ciągnęło do pana?...

— Przecież już pani powiedziałem.

— Nie, nie w tej sprawie.. Skłamałam... Nie mam żadnych dokumentów do sprzedania... Nie, nie, nie należę do tych, panie pułkowniku, przyszłam do pana w innej sprawie, ja...

Urwała w połowie zdania i opuściła głowę.

Redl ukrył w kącikach warg ledwie widoczny uśmiech i nie spuszczał oka z przybyłej kobiety.

Przez chwilę oboje milczeli. Nagle kobieta uniosła głowę, obrzuciła Redla swym najbardziej uroczym spojrzeniem i rzekła stanowczym tonem:

— Kobieta przychodzi do pańskiego kawalerskiego mieszkania. Ładna kobieta... A pan, pan, panie pułkowniku, gra rolę naiwnego... Czy nie domyśla się pan, że kobieta ta kocha pana... kocha ponad wszystko...

Zasłoniła twarz rękoma i rozpłakała się. Jej ramiona lekko drżały.

Redla w dalszym ciągu nie opuszczał spokój. Założył nogę na nogę i uśmiechał się.

Nagle kobieta ujęła jego ręce, okryła je pocałunkami, szepcąc przy tym namiętnie:

— Kocham pana już od dawna... Za każdym razem, gdy pana widziałam na ulicy, chciałam dobiec do pana i wyznać mu to... Już od roku szukam pana .. Przez ten cały czas nie chciano mnie do pana dopuścić. A teraz... teraz... należę do pana...

Położyła głowę na jego piersi i przytuliła się do niego. Redl czuł jej gorący oddech, czuł [illegible] lone ręce n swojej szyi.

(Dalszy ciąg jutro).

Stan gosp. woj. kieleckiego
w m-cu lutym 1938 r.

Ceny pszenicy w pierwszej dekadzie miesiąca utrzymały się na poziomie cen u poprzedniego okresu sprawozdawczego, w drugiej dekadzie m-ca nastąpiła lekka zwyżka cen, utrzymując następnie jednolitą tendencję do końca okresu sprawozdawczego.

Ceny żyta lekko zniżkowały w I-szej dekadzie m-ca, w II-ej dekadzie nastąpiło wyrównanie cen, po czym dała się zauważyć znowu lekka zniżka cen, utrzymująca się do końca okresu sprawozdawczego.

Ceny jęczmienia w I-ej połowie miesiąca utrzymały się na poziomie cen z poprzedniego okresu sprawozdawczego, w II-ej zaś połowie miesiąca nastąpiła systematyczna zniżka cen.

Cena owsa lekko zniżkowała w I-ej połowie miesiąca, w II-ej zaś połowie okresu sprawozdawczego dała się zauważyć lekka zwyżka cen.

Ceny trzody chlewnej za równo cięższej jak i lżejszej utrzymały się na poziomie cen z poprzedniego okresu sprawozdawczego.

Ceny trzody bekonowej kontraktowej również utrzymały się na poziomie cen z poprzedniego miesiąca.

Ceny bydła rzeźnego lekko zwyżkowały przez cały okres sprawozdawczy, odnośnie zaś cen bydła hodowlanego większych zmian nie notowano.

Ceny masła zwyżkowały w I-ej połowie miesiąca, utrzymując następnie jednolitą tendencję do końca okresu sprawozdawczego.

Ceny jaj silnie zniżkowały przez cały okres sprawozdawczy.

Na rynku pracy z racji martwego sezonu brak ożywienia. Płaca dzienna robotnika waha się w granicach od 0.80 zł. do 1.20 zł. z wyżywieniem, bez wyżywienia do 2 zł.

Kina kieleckie:

Czwartak: Trędowata
Palace: Kurier carski
Casino: Zbieg z San Quenlin
WF. i PW. Dzieci szczęścia

Radni zrzekają się mandatów
Czyżby nastąpiło rozwiązanie kieleckiej Rady Miejskiej

W związku z ostatnimi wypadkami na terenie kieleckiej Rady Miejskiej, pięciu radnych postanowiło złożyć swe mandaty, ustępując ze stanowiska radnych.

Wobec powyższego istnieje prawdopodobieństwo rozwiązania obecnej Rady Miejskiej i ogłoszenia nowych wyborów.

Śmierć pod pociągiem

Na torze kolejowym w pow. opatowskim ujawniono zwłoki w których rozpoznano Błaszczyka Ignacego, lat 29, mieszkańca wsi Przepaść, gm. Ćmielów pow. opatowskiego. Z dochodzenia wynika, że Błaszczyk usiłował wskoczyć do pociągu w biegu, poślizgnął się a dostawszy się pod pociąg, poniósł śmierć na miejscu.

Ciekawy proces sądowy
zapowiada się na tle ostatniego numeru „Radostowy"

W cukierni Smoleńskiego można było oglądać jedyny w swoim rodzaju egzemplarz miejscowego miesięcznika „Radostawa", poświęcony współczesnym malarzom kieleckim. Egzemplarz ten był w niemożliwy sposób pokreślony przez gości kawiarnianych i zawierał liczne dopiski i przypiski poczynione ołówkiem.

Ostatnio fatalny numer został usunięty z cukierni.

Jak słychać sprawa ta ma się oprzeć o sąd, gdyż obrażeni malarze mają zamiar skarżyć autorów dopisków o obrazę.

Będzie to jedyny tego rodzaju proces sądowy.

W stan spoczynku

Ubiegłej soboty odbyły się w Kielcach uroczyste pożegnanie dotych zasowego Naczelnika Wydziału Komunikacyjno-Budowlanego p. Inż. Kazimierza Kruga, odchodzącego po uzyskaniu pełnej wysługi emerytalnej w stan spoczynku.

W pożegnaniu wziął udział Wojewoda Kielecki Dr Dziadosz, który w serdecznych słowach podniósł wysokie walory osobiste i wydajność jaką osiągnął inż. Krug w swej długoletniej pracy na stanowisku Naczelnika Wydziału Komunikacyjno-Budowlanego w Urzędzie Wojewódzkim w Kielcach.

Przejechany przez pociąg

Na 275 klm. toru kolejowego Bukowno-Olkusz, wskutek własnej nieostrożności, dostał się pod pociąg robotnik kolejowy Zając Antoni, lat 31, ze wsi Starczynów, doznając ciężkich obrażeń ciała, wskutek czego zmarł w nocy.

Wystawa kilimów

W Kielcach przy ul. Sienkiewicza 32 została otworzona wystawa kilimów gliniańskich.

Wystowę warto zwiedzić gdyż zawiera kilkanaście pięknych wzorów sztuki ludowej, służących za motywy do wyrobu wartościowych i artystycznych kilimów gliniańskich.

Sprzedaż kilimów odbywa się na dogodnych.

Drobne ogłoszenia

Przedstawiciele rejonowi i akwizytorzy wszystkich miejscowościach województwa kieleckiego poszukiwani na poważny bezkonkurencyjny artykuł.

Oferty: „Degaz" Warszawa, Piusa XI, 50-9,

Unieważniam zgubioną legitymację wydaną przez Hutę Ludwikow w Kielcach na nazwisko Przystalski Władysław, Nr legitymacji 780.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się, za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.